

<http://dx.doi.org/10.18778/8088-024-5.09>

Jakub Z. Lichański
Uniwersytet Warszawski
Instytut Polonistyki Stosowanej
Zakład Retoryki i Mediów

Stanisław Lem a kwestie wiary

[A] *ja chciałbym widzieć twarz w twarz.*

Stanisław Beres, *Rozmowy ze Stanisławem Lemem*, 1987.

Samo postawienie problemu zakrawa na dubeltowe głupstwo, bowiem i sam pisarz wielokrotnie zarzekał się, że żadnej wiary przypisać sobie nie da (nawet wiary w naukę, acz jej pozostał wierny), i do żadnej wiary przypisać go nie sposób. Czy może zatem był pisarz człowiekiem religijnym? I tu też spotyka nas rozczarowanie. A zatem piszę, aby „wyrobić” wierszówkę? Wmówić czytelnikowi coś, czego nie ma i być nie może? A jednak – zacytowane jako motto słowa samego pisarza uprawniają mnie mimo wszystko do postawienia tytułowego pytania.

Zarazem – nie broni mnie swoista dyskusja pomiędzy Stanisławem Lemem i Stanisławem Obirkim¹, która ujawniła, że kwestia niewiary pisarza nie wygląda tak prosto, jakby się wydawało. Trzeba w tym miejscu zacytować obszernie fragmenty wywiadów z pisarzem, które ukazały się na łamach takich pism, jak „Polityka”, „Przegląd” czy „Odra” w 2000 i 2001 roku²:

Mówi pan, że jednego jest pewien, że po śmierci niczego nie ma. Skąd ta pewność?

Zupełnie niczego. Dobrze znam życie, jestem lekarzem z wykształcenia, znam biologię. Ks. Stanisław Obirek zaprosił mnie kiedyś do udziału w ankiecie. Pytanie brzmiało: „W co wierzy ten, co w nic nie wierzy?”. Odpisałem, że jak widzimy, wszystko ma początek i koniec. Każde życie przebiega według tego schematu. To samo prawo dotyczy gwiazd, słońca. Z tego wynika, że po mojej śmierci będzie ze mną dokładnie to samo, co przed moim narodzeniem, czyli: nic nie będzie. Skoro nie mam żadnych osobistych wspomnień z wyprawy Napoleona pod Moskwę, bo mnie po prostu wówczas nie było, to jak mogę przypuszczać, że nie daj Bóg

¹ *W co wierzy ten, kto nie wierzy (II)*, „Życie Duchowe” 2001, nr 26, s. 28.

² Zamieszczone na stronie <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1560> [dostęp: 21.05.2015].

będę coś wiedział po tym, kiedy mnie znowu nie będzie. Nie wierzę w opowieści, że najbliżsi oglądają nas z zaświatów. To jest dobre dla dzieci. Pocięchą może być to, że jak wiadomo, zawsze umierają inni.

Trudno się żyje z taką niewiarą?

To nie jest kwestia: czy trudno, czy łatwo. Teoretycznie, gdyby człowiek był czworonogiem, to może by się lepiej utrzymywał na ziemi, nawet gdyby się napił. Ale nie ma co się zastanawiać nad tym, bo mamy dwie nogi i koniec. Mam teraz bardzo dużo pism i książek z zakresu astrobiologii. Poza tym, gdzie jest ten raj? I jaki on jest, chrześcijański? W Koranie jest powiedziane, że na umarłych czekają hurysy, które ich będą wachlować. Można więc sądzić, że wszyscy uciekaliby z raju chrześcijańskiego do raju muzułmańskiego, żeby przez całą wieczność czuć muśnięcia wachlarzy. Poza tym, co byśmy robili w raju z rękami, nogami, zębami, bo podobno ciała mają zmartwychwstać? Czy tam dają lody?

Długo pan wierzył?

Owszem. Rodzice to zręcznie robili. Nocą podkładali zabawki pod choinkę. Wszystkie dzieci wierzyły, więc i ja wierzyłem. Ktoś obliczył, że gdyby św. Mikołaj chciał wszystkim dzieciom naraz przynieść prezenty, to musiałby przybrać milionowo-miliardową postać. Nie jest to łatwe do uwierzenia. Ale chcę powiedzieć, że nie palę się do dyskusji, w których neguje się istnienie transcendencji. Nikogo nie zamierzam namawiać do moich przekonań. Przed chwilą przyszła mi myśl, aby zjeść trochę lodów Manhattan z wiśniami, ale nikogo absolutnie do tego nie namawiam. Pani też nie.

Jerzy Jarzębski, analizując pańską twórczość, doszedł do wniosku, że najbliższa jest panu religijność w stylu ojców destrukcyjnych, bohaterów pana powieści. Wierzą bezinteresownie, nie mają żadnych wyobrażeń ani oczekiwań.

To jest zupełnie coś innego. **Nie neguję, że tu i teraz czuwa nad nami jakaś Opatrzność.** Moja żona uważa, że niezliczoną ilość razy wystawiałem się na śmiertelne niebezpieczeństwo i musiała chronić mnie jakaś siła. Twierdzą tylko, że po śmierci nic nie będzie. **Natomiast świat być może został ulepiony przez jakieś moce.** Nie jestem kaznodzieją nicości (podkreśl. – J.Z.L.)³.

Jaki jest pana światopogląd? Z pana esejów można wywnioskować, że materialistyczny...

Nie wierzę w sprawy pozadoczesne, w życie pozagrobowe itd. Ale też nie zależy mi, żeby wojować z Panem Bogiem. Uznaję to, że w rozumieniu społecznym religia jest ludziom potrzebna, tak jak potrzebna jest nadzieja na życie wieczne, na spotkanie drogich zmarłych, wiekiuste szczęście itd.

³ Tamże.

Pan również potrzebuje takiej nadziei?

Nie, jestem niewierzący. Słyszałem, że Leszek Kołakowski, który kiedyś był zagorzałym ateistą, wypowiadał się niedawno o mnie z ubolewaniem, że „ciężka sytuacja tego Lema, bo jest niewierzący”. Z tego wynika, że on się nawrócił. No, ale ja nie mogę powiedzieć, że się nawróciłem pod wpływem zmian otoczenia. To jest sprawa sądu, do którego człowiek sam dochodzi. Uważam, że każdemu powinno się pozostawić wolność wyboru⁴.

A może zamiast nas wolałby pan mieć takiego interlokutora jak na przykład Leszek Kołakowski, który ma za sobą bataliony argumentów?

Ale z którym Kołakowskim? Bo jest ich przecież dwóch: ten sprzed i ten po konwersji na katolicyzm. Nie interesuje mnie rozmowa z żadnym z nich. On przecież lekceważy wszystko, co pachnie naturalizmem, czyli nauką. Przebywa w świecie Spinozy, rozmaitych mistyków i ma własną wykładnię chrześcijaństwa, która mnie nie interesuje ani w jego, ani w niczym innym wydaniu.

Woli pan świat nauki od religii?

Nauka nad religią ma tę przewagę, że się myli, ale potrafi jednak swoje błędy skorygować, mimo że fizycy wodzą się za łby. Wyznań jest wiele, ale każde chce udowodnić, że jest jedynym. Nie potrafię dostzec wyjątkowości, która powoduje, że powinna nastąpić konwersja z jednej wiary na inną. Nie mam potrzeby bronienia buddyzmu ani innych religii, których jest strasznie dużo. Wizje nieba są tak liczne, że można by napisać książkę⁵ *Porównawcza encyklopedia zaświatów*.

A zatem wszystko jest jasne i szkoda zajmować czytelnikowi czas. Otóż – nie sądzę. Wypowiedzi oraz oficjalnie sformułowane poglądy pisarza to jedno, a to, co wynika z jego twórczości – to już zupełnie inny problem. I temu zagadnieniu chcę poświęcić uwagę.

*

Zacznę od *Głosu Pana*⁶. Z bogatej problematyki, jaką zawiera ta powieść-esej, wybieram jeden wątek: możliwość istnienia w kosmosie cywilizacji, która sprzyja życiu. Ale także, z której daru nie można wykuć broni ultymatywnej. Ów dar służy życiu i tylko życiu (to w powieści tzw. *efekt życiosprawczy* Romneya-Moellera). Czy ma to cokolwiek wspólnego z wiarą w Boga? Na pozór nic – w istocie jest tęsknotą za Bogiem, który daje nam najwspanialszy z darów: życie. Oraz – nie pozwala nam, aby ten dar przerobić na broń ultymatywną!

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

⁶ S. Lem, *Głos Pana*, Warszawa 1970 (i inne).

Zarazem ta właśnie powieść podsuwa jedną z możliwych odpowiedzi na pytanie, dlaczego Stanisław Lem prezentował taką, a nie inną postawę w kwestiach wiary. Zwrócił bowiem uwagę na to, że to **my** swoimi działaniami bądź ich zaniechaniem tworzymy zło zamiast dobra, uzurpujemy sobie wiele praw, które nam się nie należą (choćby do decydowania o losie innych – wstrząsająca scena, zresztą oparta na faktach, z zagłady Żydów bodaj we Lwowie) itp. Bóg w świecie, który ukazuje w *Głosie Pana* pisarz, nie ma racji bytu nie dlatego, że Go nie ma, ale dlatego, że jest nam zbędny.

To *in summa* dość ponura książka. Autor *Cyberiady* ukazuje świat, w którym nie ma miejsca na wyższe wartości, a już na pewno na transcendencję. Ona jest zbędna – dla wszystkich bohaterów tej opowieści. I to nie dlatego, że „ta hipoteza nie jest potrzebna”, ale dlatego, że zdaniem głównego bohatera „jest zbyt piękna”. Swoista niezgoda Lema na istnienie czegoś więcej wynika stąd, że z taką łatwością czynimy zło i nie spotyka nas za to – przynajmniej natychmiast – jakakolwiek kara.

To pierwszy z poważnych problemów, jakie podnosi pisarz: swoisty brak sankcji i pełna swoboda w zakresie przeciwstawiania się choćby Dekalogowi. Gdyby zresztą tak było, to nasza wolna wola byłaby czystą fikcją; innymi słowy – brak aksjologicznego determinizmu jest dla pisarza argumentem przeciw wierze. Rzec można na to tylko, że sam przecież w jednym z opowiadań pisał, że „swoboda działań jest tylko do czasu”, a potem przychodzi czas zapłaty.

* *

*Solaris*⁷ przynosi niepokojącą odpowiedź na pytanie o możliwość istnienia Boga. Jak wiadomo, zostaje w powieści sformułowana koncepcja „ułomnego Boga”. Takiego, który zaczął coś czynić, ale „mu nie wyszło”. Jednak teorie te wygłasza człowiek, który przeszedł załamanie; trochę przypomina to żale Jonasza. Tymczasem tematem książki – nie tej tylko! – jest daleko poważniejszy problem, który dręczył pisarza i filozofa. Jest to *silentium Universi*, które zresztą rozszerzone zostaje także – prawda, że nie *expressis verbis* – i na nasze relacje z Bogiem.

Treści *Solaris* nie będę przypominał, podkreślę jednak, że pod koniec powieści pojawia się właśnie owa hipoteza (w dyskusji pomiędzy Snautem a Kevinem). Istotny jest również końcowy obraz, gdy Kevin obserwuje ocean i prowadzi z nim swoistą rozmowę. Uwaga, iż „uznał on, że czas okrutnych cudów jeszcze się nie skończył”, sugeruje możliwość

⁷ Tenże, *Solaris*, Kraków 1976 (i inne).

dalszego ciągu opowieści. Nie ma jej wszakże i nam pozostaje tylko domysł – czy coś się jeszcze wydarzyło?

Problem milczenia Wszechświata, które jest figurą milczenia Boga, to faktycznie zagadka. Lem zdaje się sugerować, że dialog pomiędzy nami a przerastającą nas w każdej mierze Mądrością jest niemożliwy, a do tego byłby wręcz śmieszny. Jednak, zupełnie nieświadomie, powołując do istnienia fantomy, które prześladowają bohaterów stacji Solaris, zwraca uwagę na jakże istotny element bardzo wielu wyznań: oto Bóg spełnia nasze ukryte marzenia bądź też daje nam możliwość „rozliczenia się” z naszymi winami z przeszłości.

Pojawia się zatem kwestia nie tyle grzechu, pokuty i rozgrzeszenia, co raczej – postawienia nas twarzą w twarz z naszymi winami. I pokazanie, co my z tym zrobimy. Z reguły – odrzucamy, staramy się zniszczyć, wypchnąć z pamięci itd. W powieści mamy zatem – poza innymi zagadnieniami filozoficznymi – także kategorie winy i kary, grzechu i pokuty. Jednak bohaterowie postrzegają je w perspektywie wykluczającej osądy moralne i sprowadzają wyłącznie do problemów *stricto* fizycznych.

Można powiedzieć, że – odwołam się tu do klasycznego przykładu – gdyby Jazon tak podchodził do tych kwestii, to zanim by się zdecydował przenieść Atenę (pod postacią staruszki) na drugi brzeg rzeki, wpierw zbadałby samą rzekę, wypytał boginię, ile waży, czy nie ma jakichś fobii itd. Innymi słowy – nie zrobiłby zapewne nic. Bohaterowie *Solaris* nie w sobie szukają odpowiedzi na pytania, jakie postawił im ocean, lecz wszędzie dookoła. Rzec można, iż pisarz wskazuje, że nie dostreżelibyśmy Boga, nawet gdybyśmy Go spotkali, bo lepiej byśmy wiedzieli, jak ma wyglądać i co robić.

* * *

I wreszcie najśmieszniejsza, bo z *Kobyszczeńcia* zaczerpnięta uwaga na temat istnienia Wyższej Inteligencji⁸. Twórca *Kobyszczeńcia* wdaje się w dyskusję z nim, a dotyczy ona – bagatela! – problemu, czy faktycznie Trurl ową maszynę zbudował. Z dyskusji wynika, że... nie, i że był on tylko narzędziem w rękach Wielkiego Rzemieślnika, który to wszystko zaplanował. W ten sposób powracamy do kwestii Boga jako Zegarmistrza, którą sformułowało kilku myślicieli, a wśród nich Marek Tulliusz Cynceron (106–43 p.n.e.), William Paley (1743–1805) czy wreszcie Richard Dawkins.

⁸ Tenże, *Kobyszczeń*, [w:] tenże, *Cyberiada*, Kraków 1972, s. 422–488 (i inne).

To, co dotąd powiedzieliśmy, potwierdza sam pisarz w wywiadzie dla „Polityki”⁹: „**Nie neguję, że tu i teraz czuwa nad nami jakaś Opatrzność. [...] Natomiast świat być może został ulepiony przez jakieś moce.** Nie jestem kaznodzieją nicości” (podkreśl. – J.Z.L.). A zatem – pisarz nie neguje możliwości istnienia jakiejś Opatrzności. Zarazem neguje przecież istnienie życia po śmierci. Zwracam uwagę, że nie ma tu sprzeczności: ewentualne istnienie Jakichś Mocy nie implikuje istnienia życia pozagrobowego. Zbliżałby się zatem Lem do formy nie wiary, ale akceptacji istnienia Sił Wyższych, Stwórczych; co wcale nie miałyby „przełożenia” na akceptację koncepcji, że śmierć osobnicza jest zarazem przejściem do innej formy życia.

W gruncie rzeczy pisarz ma rację, bowiem nawet w rytuale pogrzebowym celebrans przytacza słowa modlitwy, w której padają znamienne słowa: „życie ludzkie zmienia się, ale się nie kończy”. Pisarz, co prawda, oponowałby zapewne, lecz w tych słowach rytuału nie ma nic, co byłoby sprzeczne z jego wiedzą. Po śmierci życie nasze się zmienia – co jest raczej oczywiste; jednak nic nie wiemy o tym, czy ono się kończy, czy nie. Chrystus zapewnia nas, że się nie kończy – chyba że sami tak zdecydowaliśmy, odrzucając Jego nadzieję.

Czy zatem pisarz odrzucił tę nadzieję?

* * * *

Taka opinia byłaby zbyt pochopna. Co prawda faktycznie powiedział w przytaczanym parokrotnie wywiadzie dla „Polityki”: „*Twierdzę tylko, że po śmierci nic nie będzie*”¹⁰. Zatem – *hic verba Magistri* i żadne moje sztuczki tego nie zmieniają. Lecz powątpiewanie w życie pozagrobowe nie jest jednoznaczne z odrzucaniem możliwości istnienia Boga!

Z tego, co do tej pory powiedzieliśmy, nie wynika, że pisarz wierzy; sam temu energicznie przeczył. Jednakże nie negował możliwości istnienia czegoś, co nazwał mocą bądź nawet Opatrznością. Kategorycznie tylko odrzucał możliwość dyskusowania o tejsze moce czy Opatrzności. I co do tej ostatniej kwestii zapewne należałoby się z nim zgodzić; dyskusja na temat atrybutów Pana Boga itd. wygląda nieco niepoważnie, bowiem co stworzenie może bowiem powiedzieć o Stwórcy? Jeśli Lem zgodziłby się z jakąkolwiek teologią, to zapewne z teologią apofatyczną, jako że mówienie o naturze Boga przekracza granice naszego rozumu.

Natomiast w wymiarze praktycznym był Lem wręcz rygorystą moralnym. I nie przeczy temu, że walczył na przykład z poglądami Kościoła

⁹ <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1560> [dostęp: 21.05.2015].

¹⁰ Tamże.

w kwestii prezerwatywy itd. Uważał, że reguły etyczne zakotwiczone są w przesłankach racjonalnych (taki pogląd odnajdziemy i u o. Jacka M. Bocheńskiego!). Stanowczo natomiast bronił dość tradycyjnych poglądów w zakresie moralności i nie kłóciło się to z jego „racjonalizmem”. Piszę w cudzysłowie, bowiem postawę Lema wiązałbym raczej z postawą Immanuela Kanta, który przecież – acz nie odrzucał wiary w Boga – w postawie praktyczno-życiowej narzucał kierowanie się przesłankami racjonalnymi, którym podporządkowywał nie tylko nasze działania poznawcze, ale i te o charakterze społecznym („człowiek nie może być dla drugiego człowiekiem narzędziem” – i kwestię tę stawiał niezwykle ostro).

Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytania o wiarę Lema; nie był wyznawcą jakiejś religii i to było dość oczywiste. Stawiał natomiast ważne pytania odnoszące się do kwestii nie tylko moralnych czy etycznych, ale także pytania o charakterze ontologicznym bądź epistemologicznym. W takich dziełach, jak *Dialogi* czy *Summa technologiae*, a do pewnego stopnia i w *Golemie XIV*, zostawił nas z otwartymi kwestiami w tej materii. I raczej nie zauważyłem, aby wielu na te pytania próbowało znaleźć zadowalające odpowiedzi. Po części biję się we własne piersi, bo nie w pełni to zadanie zostawione przez pisarza wypełniłem.

Pisarz należał do tych, którzy stawiają pytania, a nie udzielają łatwych odpowiedzi (które zresztą najczęściej okazują się nadal bardzo skomplikowanymi problemami – *vide* C.S. Lewis). On raczej chciał nas zmusić do myślenia, do samodzielności, a nie do przeżuwania papki dla niemowląt. Zresztą, jak sam powiedział – „chcę widzieć twarzą w twarz” i nas chciał też do tego zmusić. Mam nadzieję, że to marzenie pisarza się spełniło.